

BIEG NIEPODLEGŁOŚCI

100. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ

Witamy na Chorzowskim Biegu Niepodległości.

100 rocznica odzyskania niepodległości Polski skłania do pytania jak w dniu dzisiejszym nauczać dobrego, zdrowego i mądrego patriotyzmu, pełnego miłości i energii do pracy twórczej na rzecz kraju i narodu?

W odpowiedzi na tak postawione pytanie warto sięgnąć po słowa autora słów poezji o. Honoriusza Kowalczyka:

„...żeby być patriotą, kochać ojczyznę

Nie wystarczy w Polsce się urodzić,

Skończyć studia, być magistrem.

Trzeba szanować godność ludzką,

Być człowiekiem.

Idę tam gdzie rosną polskie kwiaty.

Wzywam wszystkich – odważcie się kształcić

W rzeczach ojczystych”.

Krzysztof Kazimierzuk
Akademicki Zespół Szkół Ogólnokształcących Chorzów

„Demokracja i społeczeństwo obywatelskie nie mogą istnieć bez wspólnie dzielonej tożsamości, bez poczucia wspólnoty, bez doświadczanego „my” te zaś niesie jedynie patriotyzm: rozumny, otwarty i krytyczny, ale też wyrazisty i obecny w przestrzeni publicznej”

OB. Maciej Zięba



Od anioła do premiera

Ignacy Jan Paderewski, pianista, kompozytor, polityk i mąż stanu. Jest nazywany jednym z ojców polskiej niepodległości. Przez całe życie działał na rzecz Ojczyzny. Korzystając z licznych kontaktów i niezwyklej popularności niestrudzenie orędownął za przywróceniem Polakom prawa do własnego państwa.

Podczas I wojny światowej, wraz z Henrykiem Sienkiewiczem, założył w Vevey Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Wspólnie z żoną Heleną przeznaczał ogromne sumy na działalność patriotyczną, a płomiennymi mowami zachęcał innych do angażowania się w gromadzenie funduszy na rzecz walczących Polaków. Dzięki jego autorytetowi udało się przekonać amerykańską opinię publiczną do poparcia idei niepodległego państwa polskiego. Paderewski reprezentował Polskę na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie zdecydowano o granicach powojennej Europy. Zrezygnował z koncertowania i do końca 1919 r. pełnił funkcję premiera rządu odrodzonego państwa polskiego. Ambasadorem sprawy polskiej pozostał aż do śmierci w 1941 r. O jego wielkim zaangażowaniu w działalność patriotyczną świadczą liczne medale i najwyższe odznaczenia przyznawane zarówno w Polsce jak i zagranicą. Tak można by w encyklopedycznym skrócie przedstawić sylwetkę wielkiego Polaka, wielkiego artysty, niezwykle człowieka. Jednak, by choć trochę „poczuć” tę postać, należy wspomnieć tylko niektóre epizody jego barwnego życia.

Paderewski urodził się w Kuryłówce na Podolu, w roku 1860. Matka zmarła kilka miesięcy po jego urodzeniu, a ojciec, powstaniec styczniowy, kilka lat później. Małym Ignacym opiekowała się ciotka. Dziecko już od najmłodszych lat przejawiało zainteresowanie muzyką. Po ukończeniu Instytutu Muzycznego w Warszawie zarabiał na życie ucząc gry na fortepianie, a także grając na przyjęciach własne kompozycje. Po śmierci pierwszej żony wyjechał na studia muzyczne do Berlina. Będąc zagranicą poznał Helenę Modrzejewską, która pomogła mu zebrać fundusze na studia w Wiedniu. Odbył



gany bardzo pozytywnie. Jego ujmujący sposób bycia, a także biegła znajomość co najmniej 5 języków sprawiły, że stał się prawdziwym lwem salonowym. Potrafił znaleźć się w każdej sytuacji. Zarówno na sali koncertowej, na salonie, dworze monarchów, czy w gabinetach czołowych polityków. Całe życie budował i utrzymywał kontakty. Jest obecny w prasie, która w tym czasie staje się coraz bardziej popularna i zyskuje rangę. Koncertując w Londynie poznał dyrektora Timesa. Gra dla królowej Wiktorii. Portretują go najwybitniejsi malarze i fotograficy angielscy. Helena Modrzejewska porównała 24-letniego Paderewskiego siedzącego przy fortepianie do anioła Botticello albo Fra Angelico, a jego włosy do aureoli. Podał się kobietom. Zyskał sławę i pieniądze. Jednak każda wielka kariera (tak

jak wysokie, że nawet kontuzja palca u prawej ręki, wielki ból i dyskomfort nie przeszkodziły w podejmowaniu kolejnej trasy koncertowej. W ciągu 117 dni przejechał 30 000 km, dał 107 koncertów i wziął udział w 86 przyjęciach. Zarobił 100 000 dolarów (dzisiaj około 2 mln). To on na przełomie XIX i XX w. wyznacza standardy koncertów, pokazał jak zapelniać sale, jak odnieść sukces, porwać widowię. O takim sukcesie Antoni Rubinstein mógł tylko marzyć. A to nie był kres możliwości Ignacego.

Paderewski na swoich koncertach wywoływał wielki aplauz i spontaniczne reakcje publiczności. Na podobne reakcje publiczności Stany Zjednoczone musiały czekać aż do ery Elvisy Presleya. Pianista posiadał w sobie jakiś magnetyzm, któremu ulegali słuchacze, lecz nie tylko w salach koncertowych. Postrzegli to amerykańscy dziennikarze, nawet ci najbardziej doświadczeni, którzy w trakcie rozmowy z mistrzem zwracali uwagę niemal wyłącznie na jego głowę. Określenie „światło” albo „słońce” regularnie pojawiały się przy opisach jego osoby.

Wielki mistrz fortepianu zarabiał wielkie pieniądze. Ale wydawał też nie mało. Nadwyżki chciał intratnie lokować. Jednak albo interesy były nie trafione, albo jego pełnomocnik nieodpowiedzialny, niemal zawsze na interesach tracił. Nawet, gdy nabył rancho w Kalifornii, wszyscy jego sąsiedzi dowiercili się do złóż ropy naftowej. Tylko na jego działce nie było jej ani kropli. Zyskał jedynie na budowie Hotelu Bristol w Warszawie, którego był większościowym udziałowcem.

W Stanach Zjednoczonych końca XIX w. posiadanie fortepianu było wyznacznikiem pozycji społecznej. W samym Nowym Jorku działało 80. wytwórców fortepianów. Paderewski związał się z jednym z nich. To firma Steinway and Sons była najbardziej innowacyjna i dzięki zastosowanym nowym rozwiązaniom ich instrumenty stroił najdłużej. To właśnie Steinway był pierwszym sponsorem Paderewskiego. Zresztą mistrz nie stronił od reklam. Reklamował szampon do włosów, gramofony Victrola i właśnie fortepiany Steinwaya. Nie bał się też nowych technologii. Nagrywał swoje koncerty na pianoli, to jest na rolkach papieru, które po włożeniu do odpowiedniego pianina, poprzez perforację uruchamiały w instrumencie młotec-

ki i w ten sposób odtwarzały zapisany utwór muzyczny. Korzystał też z transmisji radiowych, chociaż uważał, że radio zabija muzykę. W 1937 r. zagrał samego siebie w melodramacie Rothara Mendesa, Księżycowa sonata. Wielki mistrz był bardzo szczodry. Wielkie sumy wydawał na cele dobroczynne. Z jego hojności korzystali szczególnie Polacy rozsiani po świecie. Chętnie im pomagał, służąc mniejszą lub większą zapomogą. Zdarzyło się, że z propozycją koncertu zwrócili się do niego dwaj studenci Uniwersytetu Stanforda. Mieli nadzieję, że osiągnięty dochód pomoże im ukończyć studia. Jednak przedsięwzięcie nie powiodło się i trzeba było pokryć straty. Paderewski, rezygnując ze znacznej części honorarium, uratował studentów przed plajtą. Zapewne nie przypuszczał, że jeden z nich okaże się przyszłością Prezydentem USA. A był to Herbert Hoover. Sam Hoover, nim został prezydentem, kierował pomocą amerykańską dla zniszczonej wojną Europy.

Paderewski znany był z filantropii. Jednak, gdy w grę wchodziły sprawy narodowe, polskie, pianista nie znał umiaru. W 1910 r., w 400-lecie bitwy pod Grunwaldem, ufundował w Krakowie pomnik. Na jego odsłonięcie przybyło ze wszystkich ziem polskich 150 000 osób. Paderewski nigdy nie domagał się zwrotu ponoszonych, nie małych kosztów, związanych z działalnością narodową. Uważał, że jest to jego obowiązek. Także w 1910 r. zaangażował się w obchody 100. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina we Lwowie. Jego mowa na temat wielkiego kompozytora została przetłumaczona na język angielski i wydana w formie broszury, zyskała sporą popularność. Paderewski, wielki interpretator muzyki Chopina, jeszcze raz oddał mu hold. W roku 1937 podjął się redakcji wydania dzieł wszystkich Fryderyka Chopina. Jego kompozycje opracował bardzo drobiazgowo, przekazując potomnym swą wizję dzieł Chopina, które interpretował w sposób nowatorski.

W roku wybuchu wielkiej wojny ograniczył aktywność koncertową. Wdał się w wir działań na rzecz odrodzenia państwa polskiego i pomocy poszkodowanym przez wojnę, a 1917 zaprzestał koncertów. W roku 1915 dwaj giganci polskiej kultury, Ignacy Jan Paderewski i Henryk Sienkiewicz stanęli na czele Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, który powstał w miejscowości Vevey. W tym samym roku Paderewski wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie kontynuował działalność propolską. Korzystał z licznych kontaktów. Często przemawiał na temat konieczności odrodzenia Polski, a mową był świętym. Niektóre z jego płomiennych przemówień ukazywały się drukiem. Pisał też propolskie artykuły do gazet amerykańskich. Nie miał problemu z dotarciem do samego prezydenta. W styczniu 1917 r. Paderewski przekazał prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Thomasowi Woodrowowi Wilsonowi, swój memoriał. Zawarł w nim koncepcję utworzenia Stanów Zjednoczonych Polski. Pianista postulował w memoriale odbudowę państwa polskiego jako federacyjnej monarchii, w której konstytucja i prawo miały gwarantować prawa obywatelom, a także równość grup etnicznych i religijnych. Terytorium nowego państwa miało obejmować większość obszaru Rzeczypospolitej Obojga Narodów z okresu przed rozbiorem. Kiedy Wilson wnosił na arenę międzynarodową sprawę polską, państwa centralne okupowały tereny przyszłej II Rzeczypospolitej i szykowały się do ofensywy na froncie zachodnim. Mimo to Wilson wierzył w możliwość zawarcia „naukowego pokoju”, opartego na etycznych zasadach. Rozwiązanie problemu Polski – obok Alzacji, Lotaryngii czy Irlandii – postrzegał jako jedną z niezbędnych przeszkód do pokona-

nia w celu ustanowienia ładu międzynarodowego. Wilson, przed znajomością z Paderewskim, nie interesował się problemem niepodległości Polski. W amerykańskiej opinii publicznej Polska była postrzegana jako kraj zniszczony przez wojnę, który wymaga pomocy humanitarnej.

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden, dość szczególny epizod z życia Paderewskiego, w którym osiągnął szczyt swej wieloletniej działalności na rzecz odrodzenia Ojczyzny. Otóż jego przybycie w 1918 r. do Polski wzbudziło ogromny entuzjazm. Jego przyjazd do Poznania wywołał demonstrację młodzieży, doszło do walk ulicznych, padły strzały. W ten sposób wybuchło w Wielkopolsce powstanie. Podróż z Poznania do Warszawy trwała całą dobę. Na kolejnych stacjach pianista musiał przemawiać do rozentuzjowanego tłumu. W Warszawie miłośnicy Paderewskiego wypręgli konie z powozu i zaciągnęli go pod hotel Bristol. Doszło do spotkania z Piłsudskim, które nie przyniosło rozstrzygnięcia. Wtedy to do Warszawy przybyła Amerykańska Misja Żywnościowa, której przewodniczył Herbert Hoover. W zamian za udzieloną pomoc żywnościową, zażądał powierzenia Paderewskiemu urzędu państwowego. Doskonałe wiedział, że wielki mistrz, który w przeszłości wyciągnął go z tarapatów, jest osobą uczciwą i bezinteresowną. Zdawał sobie także sprawę, że Paderewski na czele polskiego rządu gwarantuje mu międzynarodowe uznanie. Piłsudski ustąpił. 19 stycznia 1919 r. powstał rząd, którego premierem i ministrem spraw zagranicznych został Ignacy Jan Pade-



rewski. A ówczesna Polska, widziana oczami Hoovera, nie wyglądała zachęcająco. Przyszły prezydent USA pisał: „Żyło to około 28 mln ludzi przez 4 lata szarpane przez różne inwazje w ciągu tej jednej wojny, której bitwy i cofające się armie wielokrotnie siały zniszczenie. Na pewnych terenach inwazji tych było 7 i 7 niszczycielskich odwrotów. Wiele setek tysięcy zmarło z głodu. Miliony straciły zniszczone domy i ludzie na tych terenach żyli w ziemiankach. Ich narzędzia rolnicze zostały poniszczone, zwierzęta zarekwirowane przez wojska, zboża tylko częściowo zebrane. Przemysł w miastach zamarł z powodu braku surowców. Panowało zbrodnicie i miliony pozbawione były środków do życia. Kraj zalany był rublami, koronami, które nie miały teraz żadnej wartości. Koleje prawie nie funkcjonowały. Miasta niemal pozbawione żywności; tyfus i choroby szalały, obejmując całe prowincje. Szczury, wszy, głód, zaraza – a jednak byli zdecydowani budować państwo”. Z tej wypowiedzi widać, jak wielkiej trzeba było determinacji i jak wielkiego pragnienia własnego państwa, by w ogóle podjąć się tego dzieła. Nie ulega wątpliwości, że bez takiej osobowości, jaką był Ignacy Jan Paderewski było by to dzieło o wiele trudniejsze, jeżeli w ogóle możliwe do zrealizowania.

Tekst i zdjęcia Mariusz Tracz
Zdjęcia pochodzą z wystawy Paderewski w warszawskim Muzeum Narodowym

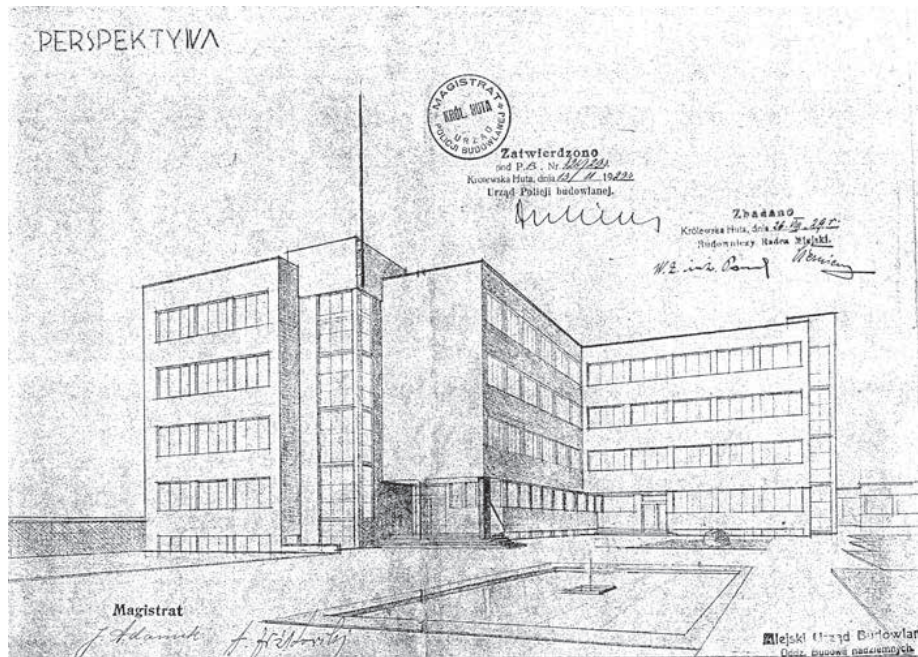


je pod kierunkiem samego Teodora Leszetyckiego, wielkiego autorytetu pedagogicznego. To on ukształtował ostatecznie Paderewskiego jako pianistę. Uświadomił mu także jak wielką pracę trzeba wykonać, by stać się mistrzem. Sam Paderewski był tytanem pracy. Ćwiczył dziennie minimum 8 godzin, a bywało że 12. Codzienne ćwiczenia uważał za ciężką pracę i porównywał je do „pracy przy łopacie”. W 1886 r. umiera Franciszek Liszt, wielki wirtuoz fortepianu, a także wielki mistrz recitalu. Paderewski ma wówczas 26 lat i zamierza zmierzyć się z legendą wielkiego Ferencza. Młody pianista szybko zyskuje popularność. Drobnej budowy, o delikatnych, niemal kobiecych rysach twarzy, lekko fantazyjnym ubiorze, z białym krawatem zawiązanym w muche, no i ta bujna, ruda czupryna. Ignacy staje się gwiazdą paryskich salonów. Debiutancki koncert, który odbył się w 1888 r. był wielkim sukcesem. Muzyk był postrze-

że dzisiaj) musi zostać zweryfikowana w Stanach Zjednoczonych. Po trzech latach tryumfów w Europie Paderewski zdecydował się przekroczyć Atlantyk. Tam nie grało się recitali w salonach, tam czekały sale koncertowe przeznaczone dla setek i tysięcy słuchaczy. Tam ogromny sukces odniósł rosyjski Żyd, Antoni Rubinstein, wielki wirtuoz fortepianu. Tylko w 1872 r., wspólnie z Henrykiem Wieniawskim, w ciągu 8 miesięcy dał ponad 200 koncertów. Tu Paderewski znowu musiał zmagać się z legendą, tym razem wielkiego Rubinsteina. Był też przez lata mierzony jego miarą. Jednak już pierwsze koncerty rozproszyły wszelkie wątpliwości. Recenzje były entuzjastyczne. Nazwano go „królem pianistów” i „ukochanym fenomenem”. Paderewski ustanawiał kolejne rekordy: w New Music Hall w Nowym Jorku 3 700 słuchaczy, w Chicago 4 000! Zarabiał tyle, że na kolejne trasy koncertowe mógł podróżować komfortową salonką. Honoraria były

Szkoły odrodzonej Rzeczypospolitej

„Miejsce symboliczne” to jedno z najbardziej znanych pojęć socjologicznych. Klasycznym przykładem takiego miejsca są budynki szkolne, które zarówno kubaturą jak i formą architektoniczną różnią się od reszty zabudowy danego miasta czy wsi. Wznoszone w różnych epokach są materialnym świadectwem poziomu cywilizacyjnego każdej z nich przez co stają się częścią dziedzictwa kulturowego.



Projekt budynku szkoły, zatwierdzony do realizacji w 1929 roku. Budynek wzniesiony w latach 1929 - 1931 w stylu funkcjonalistycznym, wg. projektu Wojciecha Sobonia i Antoniego Olszewskiego. Pierwotnie szkoła powszechna dla dziewcząt i chłopców.

Kiedy przed 100. laty odradzało się niepodległe państwo polskie jednym z najważniejszych wyzwań przed jakimi stało było zorganizowanie sprawnego i efektywnego systemu oświaty. Tak jak w innych dziedzinach życia wymagało to ujednoczenia systemów edukacyjnych funkcjonujących do 1918 roku w państwach zaborczych. Trzeba pamiętać, że przed 1918 rokiem w zaborze rosyjskim nie obowiązywał przymus szkolny. W konsekwencji

struktur administracji szkolnej mogła zostać przeprowadzona w oparciu o uchwalone i wdrożone akty prawne to kwestia bazy materialnej szkolnictwa wiązała się z wymiernymi konsekwencjami dla budżetu odrodzonego państwa.

W lutym 1922 roku Sejm Ustawodawczy uchwalił ustawę o zakładaniu i utrzymaniu powszechnych szkół publicznych. W myśl jej zapisów państwo zobowiązane było zapewnić wypłaty pensji nauczycielskich i zaopa-

rzek, bagien, stawów, itp. Ponadto powinien posiadać „suchy” plac i być położony w kierunku innym niż północny. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przygotowało zestaw wzorcowych projektów gmachów szkolnych. Władze samorządowe planujące budowę szkoły po wybraniu jednego z nich występowały za pośrednictwem kuratorium o uzyskanie zgody. Ministerstwo po jej wyrażeniu przysyłało władzom samorządowym wybrany i zatwierdzony

nowo wybudowanych obiektów użyteczności publicznej najliczniejszą grupę stanowiły szkoły-głównie szkoły powszechne. Początkowo dominującym stylem w jakim wznoszono budynki szkolne był tradycyjizm, w którym elementy architektury ludowej przenikały się z elementami stylów nowożytnych (głównie klasycyzmu). Stosunkowo niewiele szkół zostało zbudowanych w stylu ekspresjonizmu. Natomiast

i nowoczesności oraz dowód zaradności władz samorządowych.

W autonomicznym województwie śląskim w latach międzywojnia budownictwo szkolne było jednym z elementów rywalizacji polsko-niemieckiej. Zbudowane wtedy modernistyczne gmachy szkolne wyróżniały się w skali kraju nie tylko rozmachem inwestycyjnym (Skarb Śląski nie skąpił dotacji na budowę nowych szkół), ale

rzowie (obecnie CKZiU przy ul. Urbanowicza).

4. Prywatne Gimnazjum Niemieckie im. Josepha von Eichendorffa (obecnie AZSO przy ul. Dąbrowskiego 36).

Chociaż w latach 1918-1939 zbudowano w Polsce kilka tysięcy szkół, to potrzeby lokalowe oświaty pozostały niezaspokojone. Część nowo powstałych budynków nie przetrwała II wojny światowej, a część na trwa-



Uroczystość poświęcenia szkoły powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Hajdukach Wielkich, listopad 1935

w latach 30-tych budownictwo szkolne zostało zdominowane przez funkcjonalizm. Proste w formie bryły budynków, których elewacje pozbawione były elementów dekoracyjnych i ornamentów, wznoszono korzystając z nowoczesnych materiałów budowlanych i rozwiązań konstrukcyjnych. Krótko przed wybuchem II wojny światowej realizacji doczekało się także kilka projektów w stylu monumentalizmu. Zarówno w miastach jak na wsiach nowy budynek szkoły (zwłaszcza w stylu funkcjonalizmu) był traktowany jako symbol postępu

także wysoką jakością stosowanych rozwiązań architektonicznych. Potwierdzeniem tego są między innymi cztery wielkie inwestycje zrealizowane w latach międzywojennych na terenie dzisiejszego Chorzowa:

1. Szkoła Powszechna im. Juliusza Ligonia w Królewskiej Hucie/Chorzowie (obecnie ZSO nr 1 przy ul. 3 Maja),
2. Szkoła Powszechna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Hajdukach Wielkich (obecnie AZSO nr 2 przy ul. Farnej),
3. Miejski Instytut Kształcenia Handlowego w Cho-

le przestała pełnić funkcje edukacyjne. Większość spośród tych, które przetrwały, zachowała cechy oryginalne tylko w odniesieniu do bryły i elewacji zewnętrznej. Z oczywistych względów nie zachowało się oryginalne wyposażenie tych placówek. Nie pozbawiło to jednak tych gmachów wartości symbolicznej, która wynika z emocjonalnego ich znaczenia dla lokalnych społeczności oraz absolwentów.

Roman Herrmann

Tekst ten jest poszerzoną wersją artykułu zamieszczonego w miesięczniku Hajduczanin nr 9/2018



Lata 1930-1939, Szkoła Handlowa w Królewskiej Hucie

tego wskaźnik analfabetyzmu wśród ludności zamieszkałej na tych terenach sięgał 57%. W zaborze austriackim problem analfabetyzmu dotyczył 40% tamtejszej populacji. Na dawnych ziemiach polskich będących częścią Cesarstwa Niemieckiego problem ten nie występował prawie w ogóle. Do tych wskaźników trzeba dodać trudną do oszacowania liczbę analfabetów wtórnych. Jednak o ile unifikacja programów nauczania czy

trzy szkoły w pomoce dydaktyczne i książki. Władze samorządowe natomiast były odpowiedzialne za utrzymanie budynku szkolnego, jego oświetlenie i zaopatrzenie w opał oraz za remonty i budowę nowych szkół. Druga z uchwalonych w tym samym czasie ustaw określała warunki, jakie muszą być uwzględnione przy wznoszeniu nowego budynku szkolnego. Musiał on być odpowiednio oddalony od linii kolejowej czy tramwajowej,

projekt wraz z gotowym kosztorysem i wykazem materiałów budowlanych. Władze lokalne mogły co prawda zbudować szkołę według indywidualnego projektu spoza ministerialnego zestawu, ale ze względów finansowych z możliwości tej korzystano sporadycznie (autorowi projektu trzeba było zapłacić honorarium, a ministerialne projekty były udostępniane darmowo).

W XX-leciu międzywojennym ze wszystkich typów



Prywatne Gimnazjum Niemieckie im. Josepha von Eichendorffa (obecnie AZSO), fotografia z roku 1932

Niezapomniany prezydent

Thomas W. Wilson wobec niepodległości Polski

Jeśli chcesz zdobyć sobie wrogów – spróbuj coś zmienić to słowa, które przypisuje się 28 prezydentowi Stanów Zjednoczonych Thomasowi W. Wilsonowi. Jego decyzja o zaangażowaniu USA w światowy konflikt, który toczył się od połowy 1914 r. była ich dobitnym potwierdzeniem. Tym bardziej, że jeszcze w 1916 r. podczas kampanii prezydenckiej obiecywał wyborcom zachowanie neutralności w konflikcie, który już wówczas kosztował życie kilka milionów ludzi. Dla Polaków mających nadzieję na odbudowę niepodległego państwa po wielu latach spędzonych pod zaborami, decyzja amerykańskiego prezydenta o przystąpieniu do wojny, okazała się być jednak niezwykle ważną i korzystną w końcowym rozrachunku.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że postać prezydenta Wilsona, przywódcy zwycięskiego mocarstwa w globalnym konflikcie, którego rozstrzygnięcie przyniosło Polsce niepodległość, cieszyła się nad Wisłą ogromną popularnością. „Amerykanie wizytujący Polskę na początku lat dwudziestych – jak podkreśliła historyk amerykańista Halina Parafianowicz – byli mile zaskakiwani obecnością Wilsona w Polsce. Jego zdjęcia znajdowały się w szkołach, biurach i miejscach użyteczności publicznej, a wielu ulicom i skwerom – podobnie jak w Czechosłowacji – nadano imię amerykańskiego prezydenta. W całej Polsce niektóre szkoły oraz ochronki otrzymały imię Wilsona, a w Białymstoku był także szpital nazwany na jego cześć. Tego rodzaju gesty miały szerokie poparcie społeczeństwa polskiego, dla którego amerykański prezydent pozostawał swoistym bohaterem narodowym i współtwórcą niepodległego państwa polskiego. Nierzadko też kształt terytorialny Polski przypisywano właśnie Wilsonowi i mówiło się nawet o Polsce wilsonowskiej”. Innymi dowodami jego szczególnej pozycji i popularności w oczach wielu Polaków, było odznaczenie go Orderem Orła Białego. W listopadzie 1922 r., w waszyngtońskim mieszkaniu byłego już wówczas prezydenta, w imieniu polskiego rządu wręczenia odznaczenia dokonał poseł RP w USA, Władysław Wróblewski. 5 lutego 1924 r., dwa dni po śmierci Wilsona ogłoszono w Polsce, przy niemal powszechnej aprobacie społeczeństwa, żałobę narodową, czego symbolem było opuszczenie na gmachach państwowych flag do połowy masztu. Wreszcie 4 lipca 1931 r. odsłonięto pomnik Wilsona w Poznaniu, którego fundatorem był Ignacy Jan Paderewski. Wśród licznie zgromadzonej publiczności w uroczystości udział wzięł także prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki. Pozycja i dokonania amerykańskiego prezydenta sprawiają, że od lat jest on obiektem naukowych badań i analiz polskich historyków. W tym prym prym wiedzie amerykańista Longin Pastusiak, który opublikował kilkadziesiąt prac poświęconych historii Stanów Zjednoczonych, ale popularność przyniosły mu te, które dotyczą amerykańskich prezydentów, a w szczególności anegdot z nimi związanych. Niestety osoby liczące na

garść takich historii w biografii bohatera artykułu, przeżyją rozczarowanie, gdyż jak podkreślił autor Anegdot prezydenckich – „Wilson nie jest postacią barwną. Trudno znaleźć o nim anegdoty, dzięki którym zwolennicy i sympatycy mogliby popularizować jego osobę. W jego życiu jest stosunkowo niewiele legend, nieoczekiwanych zdarzeń, zwykle towarzyszących prezydentom amerykańskim”. Na taką sytuację wpływ mógł mieć fakt, iż zanim został prezydentem był poważnym wykładowcą akademickim prawa i ekonomii politycznej oraz rektorem Princeton University, a to nie tylko zobowiązuje, ale i często „uszywnia”. W publikacji poświęconej historii polskiej niepodległości w XX stuleciu w ujęciu wspomnieniowym, brak poczucia humoru prezydenta Wilsona nie stanowi przeszkody. Dlatego też, ważniejsze od interesujących książek Longina Pastusiaka są dla nas prace poświęcone jego działalności politycznej, a w szczególności te, które odnoszą się do wystąpień w sprawach Polski i Polaków. W tej kwestii, o wspomnianej na wstępie popularności Wilsona w Polsce, zdecydowały dwa orędzia – z 22 stycznia 1917 r. do Senatu i 8 stycznia 1918 do Kongresu. Nie ma, co do tego wątpliwości także cytowana już w tekście Halina Parafianowicz, która podkreśliła, że „Te wypowiedzi prezydenta, niezależnie od intencji, faktycznej ich wymowy czy wieloznaczności sformułowań, od początku spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem i rozbudziły wielkie oczekiwania Polaków względem Wilsona i w ogóle Ameryki”. Biorąc pod uwagę wymienione powyżej okoliczności, świadczące o popularności prezydenta Wilsona w polskim społeczeństwie w okresie odbudowy i budowy państwa polskiego w 1918 r., zasadnym wydaje się spojrzenie na jego postać przez pryzmat wypowiedzi polskich polityków. A takich opowieści z przełomowego w historii narodu i państwa polskiego roku 1918, w których pojawia się postać prezydenta Wilsona jest wiele. Dlatego też wychodząc naprzeciw, powtarzaniem przez lata, postulatowi wykorzystania w większym stopniu literatury dokumentu osobistego przekonajmy się, jaki obraz „apostola wolności”, „obrońcy demokracji” oraz „współtwórcy Polski z 1918 roku” zachował się we wspomnieniach polskich polityków, wojsko-

wych i publicystów.

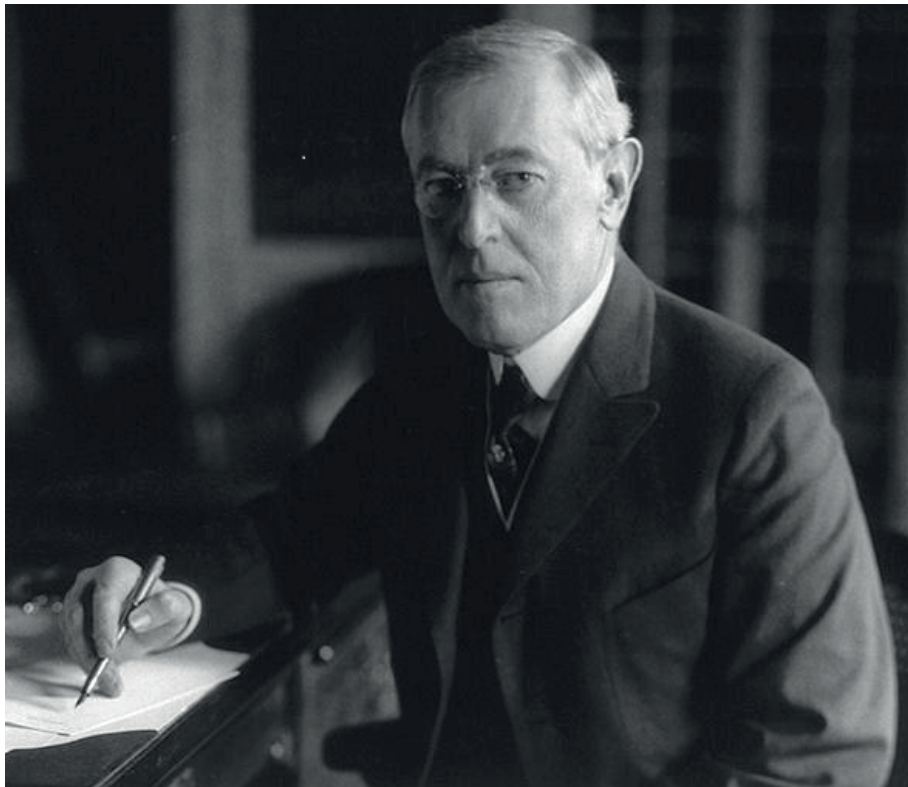
Naszą analizę rozpoczniemy od osoby, która spośród Polaków kontakty oraz wpływ na stanowisko Wilsona w sprawie polskiej bez wątpienia miała największy. Osobą tą był Ignacy Jan Paderewski. Okoliczności ich pierwszego spotkania obrazowo przedstawił Adam Zamoyski, jeden z pierwszych biografów Paderewskiego. W jego pracy, wydanej pierwotnie w języku angielskim w 1982 r., a dzieścię lat później także po polsku, czytamy, że: „W marcu

regionach”. To spotkanie oraz kilka kolejnych, które zaaranżował pułkownik Edward Mandell House, jeden z najbliższych doradców prezydenta, przyniosły nieoczekiwane, ale jakże ważne dla sprawy polskiej wystąpienia amerykańskiego prezydenta. Pierwsze z 22 stycznia 1917 r. Drugie z 8 stycznia 1918 r. Paderewski, zapewne pod ich wpływem oraz zaangażowania USA w wojnę światową, którego jednym z efektów był korzystny dla Polski koniec wojny, podkreślał, że „odro-

czą i puklerzem dla narodów słabych, najwyższym trybunałem dla wszystkich, chociażby najpotężniejszych. Wierzymy w to i musimy wierzyć. Założycielowi jej oraz twórcy, do stojonemu przyjacielowi Polski prezydentowi Wilsonowi składamy hołd czci serdecznej”. Paderewski także przy innych okazjach podnosił zasługi Wilsona dla sprawy polskiej. Dobitnie wyraził to choćby w telegramie kondolencyjnym przesłanym wdowie po prezydencie, w którym podkreślił, że jego śmierć to strata nie tylko dla Stanów Zjednoczonych, ale także dla całej, myślącej ludzkości, w tym dla narodu polskiego, który nie zapomni jego wkładu dla walki o najszczytniejsze ideały. Paderewski zachował Wilsona w żywej pamięci do końca życia. Świadczy o tym choćby zapis w pamiętniku, który dyktował Mary Lawton pod koniec lat trzydziestych. „O prezydencie Wilsonie, moim wielkim przyjacielu, – wspominał Paderewski – pragnąłbym jeszcze dużo pani powiedzieć, o niezachwianej jego przyjaźni do mnie, a nade wszystko do mojej ojczyzny, i to w najkrytyczniejszym momencie – pod koniec wojny. Wspomnienia o nim należeć będą zawsze

Otóż pierwsza informacja zamieszczona w pracy Dmowskiego, to zasłyszana przez niego opinia, w której rektor jednego z amerykańskich uniwersytetów zaliczył Wilsona do grona „największych łotrów na świecie”. Bynajmniej Dmowski nie przytoczył jej, aby scharakteryzować amerykańskiego polityka, ale przede wszystkim po to, by pokazać swoim rodakom, że tego typu opinie to dowód troski o państwo, a nie osobiste animozje. „U nas w antagonizmach – puentował – jest za wiele pierwiastka osobistego, zawiści osobistej, nawet w stosunku do ludzi, których się nigdy nie widziało”. W kolejnym fragmencie przywołał rozmowę, którą odbył z Wilsonem 5 czerwca 1919 r. w Paryżu, gdy ważyły się losy ostatecznej wersji traktatu pokojowego z Niemcami. To wówczas, wspólnie z Paderewskim, mieli po raz pierwszy usłyszeć, że zgodził się on na zmianę decyzji w sprawie Górnego Śląska, który najpierw Polsce przyznano, by następnie kwestię jego przyszłości pozostawić do rozstrzygnięcia przez plebiscyt. W uzasadnieniu, zmiany swojego stanowiska, Wilson miał stwierdzić, że wziął pod uwagę głosy przedstawicieli Niemiec, którzy argumentowali, że na Górnym Śląsku, nawet mówiący po polsku, opowiadają się na Niemcami. Na przedstawiony przez Dmowskiego wywód, w którym zwrócił on uwagę, jak bardzo zmieniła się sytuacja w tym regionie w ostatnich latach, szczególnie w drugiej połowie XIX i na początku XX w., Wilson miał powiedzieć, że gdy żywił polski się wzmocni, nie widzi on osobiście przeszkód, aby Liga Narodów zmieniła granice. W opinii Dmowskiego Wilson, a w zasadzie jego otoczenie, zdecydowało o tym, że zwycięstwo Ententy w Wielkiej Wojnie można określić mianem „niedokończony”. Pisząc o tym miał na myśli przede wszystkim brak woli do osłabienia Niemiec, w ramach którego to państwo za konieczne uznawał zmarginalizowanie żywiołu pruskiego, przy jednoczesnym wzmocnienia pozycji południowych krajów federacji.

W analizowanej publikacji nie brakuje elementów wspomnieniowych, w których Wilson został poddany przez Dmowskiego obszernej charakterystyce w kontekście orędzia ze stycznia 1917 r. Warto w tym miejscu na dłużej oddać głos liderowi obozu narodowego, który analizuje nie tylko osobowość amerykańskiego prezydenta, ale również cele amerykańskiej polityki. „Niezależnie od indywidualnych właściwości prezydenta Wilsona – czytamy w pracy Dmowskiego – wdanie się Ameryki w sprawę wojny europejskiej wprowadziło do polityki wojennej większą prostolinijność, mniejszą zdolność do intryg, do subtelnych wybiegów, skłonność do regulowania spraw według ogólnych zasad. W parze z tym szło mniejsze doświadczenie polityczne, spora powierzchowność w pojmowaniu spraw europejskich, skłonność do łatwego upraszczania rzeczy trudnych i zawiłych, oraz upodobanie w operowa-



Woodrow Wilson

1916 roku Paderewski został zaproszony na obiad i spotkanie z prezydentem w Białym Domu. Dwaj panowie z miejsca poczuli do siebie sympatię: podczas gdy Wilson zdawał się uosabiać wszystko, co Paderewski najbardziej cenił w Ameryce, urok Paderewskiego i słuszność jego sprawy wywarły głębokie wrażenie na Wilsonie. Spotkanie to nastąpiło w opatrnościowym memencie, bo właśnie wtedy prezydent zaczynał układać swoje koncepcje na temat konfliktu europejskiego i jego rozwiązania. Paderewski – konkludował Zamoyski – będzie miał inspirujący wpływ na niektóre z nich, jednocześnie będąc jedyną osobą zdolną zmobilizować dla nich masowe poparcie w pewnych

dzenie Polski przyszło ze Stanów Zjednoczonych i poprzez Stany Zjednoczone”. W tym miejscu warto przypomnieć, że memoriały przygotowane przez Paderewskiego, datowane na 11 stycznia 1917 r., miały mieć istotny wpływ na ostateczny kształt wspomnianego prezydenckiego wystąpienia z 22 stycznia w senacie. W wolnej Polsce w 1919 r. podczas 97. posiedzenia Sejmu Ustawodawczego Paderewski, występujący wówczas w roli prezydenta ministrów, czyli premiera i zdając posłom sprawozdanie z zewnętrznego i wewnętrznego położenia Polski podkreślał: „Uznajemy konieczność istnienia i rozwoju Ligi Narodów, ufamy, że działalność jej będzie skuteczna i zbawienna, że stanie się tar-

do moich największych skarbów”. Sporo miejsca amerykańskiemu prezydentowi w swoim najważniejszym międzywojennym opracowaniu, które ma wiele znamion politycznego pamiętnika, poświęcił lider obozu narodowego Roman Dmowski. Jego spostrzeżenia i oceny są szczególnie cenne, gdyż miał on okazję, choć nie tak blisko jak Paderewski, osobiście poznać Wilsona. I tu już na wstępie ciekawostka.



T. W. Wilson (pierwszy z prawej) w Paryżu w 1919 r. podczas konferencji pokojowej.

niu oderwanymi zasadami tam, gdzie wchodzi w grę realne interesy". Zdaniem Dmowskiego na politykę państwa, którym od 1913 r. rządził prezydent Wilson istotny wpływ miał także fakt, że wielu Amerykanów nie zakończyło procesu formowania się w naród, co było związane z tym, że nie zdołali zerwać więzów moralnych łączących ich z krajami europejskimi, z których przybyli do Ameryki. Sytuacja ta miała wpływ na wiele elementów, w tym wyniki wyborów. Partia Demokratyczna, z poparciem której dwukrotnie wygrał wybory prezydenckie w 1912 i 1916 r. miała znacznie silniejsze poparcie w nowych, ale nie całkiem zamerykanizowanych żywiołach. Ponadto demokraci w mniejszym stopniu niż republikanie akcentowali dbałość o amerykański interes narodowy, a znacznie częściej odwoływali się do zasad ogólnych. „Sam Wilson – jak podkreślił Dmowski – był klasycznym przedstawicielem politycznego liberalizmu, z silnym dążeniem do regulowania stosunków na podstawie sprawiedliwości dla wszystkich, z wiarą w możliwość urządzić świat na nowych zasadach, w których można będzie wykonywać sprawiedliwość między narodami”.

Lider Komitetu Narodowego Polskiego sporo miejsca poświęcił kwestii stosunku Wilsona do Niemiec. Dmowski ocenił, że nie tylko rozczarował on polityków niemieckich, którzy liczyli, że pomoże zawrzeć im korzystny pokój, ale wręcz spotykało ich z jego strony rozczarowanie. Jednym z największych był zawarty w orędziu do Senatu z 22 stycznia 1917 r. postulat rozwiązania sprawy polskiej, w którym jasno stwierdzał, że „Mężowie stanu wszędzie są zgodnego zdania, że winna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samostanna”. W opinii Dmowskiego słowa Wilsona były podsumowaniem postępów, jakie sprawa polska zrobiła w 1916 r. Nie miał on wątpliwości, że był to głos ważny, tyle tylko, że z dalekiej Ameryki, w której sprawy europejskie widziano, rozumiano i oceniano zupełnie inaczej niż na starym kontynencie. Na taką wypowiedź Wilson mógł sobie pozwolić, także dlatego, że nie był ograniczony sojuszem z Rosją, co jak wiadomo de-

terminowało postawę Francji i Wielkiej Brytanii. Dmowski oceniając wagę słów amerykańskiego prezydenta docenił ludzi, którzy mieli wpływ na jego stanowisko – „To, że Wilson tak poważne miejsce przeznaczył Polsce w swym orędziu, zawdzięczaliśmy nie tylko temu, że sprawa polska wówczas tyle już dojrzała na terenie międzynarodowym, co pracy naszych rodaków amerykańskich, przede wszystkim zaś Paderewskiego, który wiele się do tego przyczynił organizowaniem Polaków w Ameryce dla poparcia polityki polskiej i swym wpływem osobistym u prezydenta i jego otoczenia”. Kończąc wątek orędzia Wilsona ze stycznia 1917 r. lider obozu wszechpolskiego podkreślił, że miało ono ogromne znaczenie, gdyż postawiło sprawę polską na arenie polityki międzynarodowej, a samym Polakom na okupowanych terenach dodało wiary i siły wytrwania. O ile Niemcy w kontekście odbudowy niepodległego państwa polskiego mogli w ocenie Dmowskiego mieć żal do Wilsona, o tyle międzynarodowa społeczność żydowska winna stawiać mu pomniki, a w księgach imię zapisywać złotymi zgłoskami. Kwestia stosunku lidera Narodowej Demokracji do Żydów została obszernie opisana w literaturze, dlatego też nie będziemy jej tutaj rozwijać. Należy jednak ocenić Dmowski wpływ opiniotwórczych środowisk żydowskich na stanowisko amerykańskiego prezydenta wobec Polski i Polaków. Szczególną uwagę zwrócił na fakt, iż wzmocnienie polskiego żywiołu, czego gwarancją była niepodległość, stanowiła powód ich największej obawy w kontekście roli i znaczenia, którą w sferze społeczno-politycznej odgrywali przez wiele lat na ziemiach polskich. Na tej krytycznej ocenie zważyły również zabiegi środowisk żydowskich, których przedstawiciele bezpośrednio u Wilsona starali się zablokować kandydaturę Dmowskiego jako delegata reprezentującego Polskę na paryskiej konferencji pokojowej.

Dmowski oceniał Wilsona okiem wytrawnego i chłodnego polityka, ale i jemu w kontekście oceny nastawienia amerykańskiego polityka do

sprawy polskiej, zdarzały się na kartach Polityki polskiej i odbudowania państwa „łżejsze” passusy. Tak było choćby w kontekście zrelacjonowania ich półgodzinnej rozmowy z 13 września 1918 r., w której uczestniczył również Paderewski. Spotkanie poświęcone kwestii powrotu Polski nad Bałtyk, Dmowski wykorzystał nie tylko do obrony narodowych interesów, ale także uważnej obserwacji amerykańskiego przywódcy. „Znalazłem w nim człowieka dużej kultury umysłowej, – napisał – miłych form, bardzo chętnie dyskutującego, uważnie słuchającego argumentów, strony przeciwej, starającego się w dyskusji wyrobić sobie właściwe zdanie o przedmiocie. Zarazem wszakże stwierdziłem, że ma daleko idącą wiarę w możliwość regulowania stosunków międzynarodowych na podstawie obowiązującego wszystkie narody prawa”.

Obraz prezydenta Wilsona w świetle najważniejszej pracy Romana Dmowskiego, która powstała w okresie międzywojennym, a odnosiła się do walki o niepodległą Polskę i jej kształt zasługuje na osobny, obszerny artykuł. Niech mi więc wolno będzie w tym miejscu zakończyć prezentację jego stanowiska podkreśleniem, że przy wielu krytycznych opiniach, które wyraził, ocena końcowa prezydenta Wilsona jest pozytywna. Dmowski wielokrotnie podkreślał, że amerykański przywódca dbał o polskie interesy. Przeszkodą w osiągnięciu większych korzyści, głównie terytorialnych, były jednak antypolskie działania wpływowych lobby, głównie żydowskie i brytyjskie, które były przeciwnie budowie silnej Polski. „Wiem, że chciał zrobić więcej” – napisał w podsumowaniu jednego z dłuższych fragmentów książki poświęconych jego osobie.

W naszej analizie nie może zabraknąć stanowiska Józefa Piłsudskiego wobec działań prezydenta Wilsona na rzecz niepodległości Polski. W pamięci Komendanta Legionów Polskich, a w niepodległej Polsce Naczelnika Państwa nie zapisał się jednak w żaden szczególnie sposób. Historycy podkreślają wręcz, że Piłsudski nie należał do apologetów amerykańskiego prezydenta, choć zdawał sobie sprawę

i doceniał jego rolę w polityce międzynarodowej. Zapewne dlatego, bardzo lakonicznie i zaledwie dwukrotnie, wspominał w swoich przemówieniach na forum Rady Stanu, o jego wystąpieniu przed Senatem 22 stycznia 1917 r. W tej sytuacji nie powinno dziwić, że także po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, tylko nieznacznie bardziej wylewnie, choć i to w bardzo konkretnym celu ocenił działalność Wilsona. Otóż w depeście, którą za pośrednictwem marszałka Foch'a Piłsudski wysłał 16 listopada 1918 r. do prezydenta Wilsona, zawarta została prośba o skierowanie do kraju polskich oddziałów, które powstały i były „skupione pod amerykańskim sztandarem”. W dokumencie Piłsudski podkreślił ponadto, że Polska uważa Wilsona za swego pierwszego orędownika i liczy na dalsze dowody „zainteresowania i życzliwości dla sprawy polskiej”. Znamienne, iż także rywalizujący z Piłsudskim o rząd dusz narodu polskiego lider Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” nie był nadmiernie wylewny w uznaniu zasług Wilsona dla sprawy polskiej. Chłopski przywódca w obszernych wspomnieniach, zaledwie odnotował tylko działania Wilsona, podkreślając, że nie byłoby jego życzliwości wobec Polski i Polaków bez zaangażowania Paderewskiego. Nieco bardziej zasługi amerykańskiego przywódcy docenił jeden z liderów polskich socjalistów Ignacy Daszyński, któremu szczególnie imponowały jego uniwersalistyczne koncepcje. Na dowód można przytoczyć fragment jego ostatniego wystąpienia w parlamencie wiejskim z 3 października 1918 r. Podkreślił w nich, że w pełni zgadza się z Wilsonem, według

niku ceniony polski bankowiec Stanisław Karpiński. Interesujące przemyślenia i opinie na temat prezydenta Wilsona, w swoim cenionym przez historyków pamiętniku, zamieścił wpływowy międzywojenny publicysta i polityk obozu narodowego Stanisław Kozicki. Już w pierwszej wzmiance poświęconej osobie amerykańskiego przywódcy podkreślił, że jego wystąpienie z 22 stycznia 1917 r. było bardzo ważnym, użył wręcz określenia „wielkim”, słowem co do przyszłości Polski. Kozicki miał okazję osobiście obserwować Wilsona w akcji podczas paryskiej konferencji pokojowej, na forum której ważyły się losy przyszłej granicy polsko-niemieckiej. Widział, jak bardzo liczone się z jego zdaniem, a decydował o tym fakt, że reprezentował potężne i niewyniszczone wojną państwo. Wilson, jak podkreślał Kozicki, bezgranicznie wierzył, że reprezentuje poglądy, które będą miały kluczowe znaczenie w urzędzeniu powojennego świata. „Ta wiara dawała mu śmiałość i wytrwałość w obronie swego stanowiska. Był to niewątpliwie człowiek z charakterem, który umiał wyzyskiwać swoją wyjątkową pozycję. (...) Robił wrażenie pastora, a i sposób przemawiania przypominał zbór ewangelicki. Mówił jasno i argumentował logicznie, lecz wykazywał małe zrozumienie psychiki oponenta i małą znajomość stosunków politycznych na kontynencie europejskim. Kozicki, mając częsty kontakt z Dmowskim, potwierdził, że przywódca obozu narodowego doceniał zaangażowanie amerykańskiego prezydenta oraz jego życzliwe usposobienie dla sprawy polskiej. Na wstępie artykułu wspo-

sób zdecydowany konieczność odbudowania Polski. W rok później 8 stycznia 1918 r., formułując w swych 14 punktach zasady, na których ma być zbudowany pokój, punkt 13 poświęcił sprawie polskiej, stwierdzając konieczność odbudowania Państwa Polskiego i zapewnienia mu dostępu do morza. Postanowienia traktatów, powołujących Polskę do życia państwowego, są rozwinięciem 13 punktu Wilsona. Fakt ten pozostanie na wieki zapisany w sercach Polaków, a imię Wilsona będzie wymawiane z czcią przez pokolenia”. W podobnym tonie, choć z widocznym zaznaczeniem stanowiska, które prezentował wówczas w Polsce obóz narodowy, tydzień później (13 lutego), wspominał Wilsona na posiedzeniu Senatu RP Wojciech Trąpczyński. „Zszedł ze świata mąż, – powiedział jeden z liderów Związku Ludowo-Narodowego – którego imię w historii na zawsze związane będzie ze zmartwychwstaniem naszej ojczyzny. Zmarły prezydent Wilson nie był wprawdzie twórcą naszej niepodległości. Gdy na zachodzie runął militarizm pruski pod ciosami sprzymierzonych, sami odwaliliśmy kamień grobowy Polski – prawie gołymi rękami, bez pomocy choćby jednej kompanii wojska. Ale prezydent Wilson był prorokiem naszego zmartwychwstania. On pierwszy podczas morderczej wojny wystąpił z programem nowej Europy, opartej na prawie i słusznosci. A jednym z głównych punktów tego programu była niepodległość Polski. On pierwszy światu, który dotychczas korzystał tylko przed siłą i od 100 lat Polski znać nie chciał, przyswoił myśl o naszej państwowości. Nie było winą zmarłego, jeśli przy układach o pokój uległ wobec intrygantów, którzy nie chcieli pod żadnym warunkiem dopuścić do utworzenia silnej Polski, on, który w swej niezachwianej prawości miał innych ludzi za uczciwych. Wobec przeszłości całego świata nieśmiertelną zasługą zmarłego było niesienie ewangelii wolności narodów nie tylko słowem, lecz i czynem”. Warto podkreślić, że wystąpienie Trąpczyńskiego senatorowie wysłuchali stojąc. Pośmiertne wspomnienia prezydenta Wilsona, zawierające najczęściej jego krótki biogram oraz obszerniejsze odwołania do jego zaangażowania na rzecz sprawy polskiej zamieściły niemal wszystkie polskie czasopisma. Na potrzeby publikacji sięgnijmy do jednego z tytułów, nomem omen miesięcznika „Ameryka”. Jego redaktor Mieczysław Tułaj w numerze z 1924 r., w którym zamieszczono fotografię zmarłego prezydenta, napisał, że to dzięki zabiegom Wilsona Polska była jednym z beneficjentów nowego powojennego ładu. „I jeżeli ten porządek rzeczy nieco się zmienił, jeżeli niektóre narody cierpiące dotąd w niewoli wolności odzyskały, jeżeli widzieliśmy jakie takie poszanowanie praw i wolności człowieka – to było to wyłączną i olbrzymią zasługą tego wielkiego obywatela amerykańskiego, którego zgon dzisiaj ludzkość cała oplakuje. On to mocarnym głosem



Znaczek z podobizną T.W. Wilsona z 1925 r. o wartości 17 centów.

którego „(...) żadna sprawa między narodami nie może być rozwiązywana według jednostronnego interesu jednego tylko narodu. To twierdzenie jest spiżowe, jest ono przykazaniem dla polskiej demokracji”. Przy okazji tej wypowiedzi Daszyńskiego warto przytoczyć również słowa Bolesława Limanowskiego, w których potępiając Naczelnika Piłsudskiego za zdystansowanie się pod koniec 1918 r. wobec ruchu socjalistycznego, w jednocześnie pochwalili Wilsona, że ten, choć był prezydentem to jednak nie ukrywał swoich socjalistycznych przekonań. Podobnego zestawienia Piłsudskiego z Wilsonem, choć w nieco innym kontekście dokonał w swoim pamięt-

niario o żalobie, którą ogłoszono w Polsce 5 lutego 1924 r. na wieść o śmierci byłego już wówczas amerykańskiego prezydenta. Z tej okazji w Sejmie wspomnienie pośmiertne wygłosił marszałek Maciej Rataj, który powiedział, że „Nazwisko zmarłego związało się w sposób nierozwalny z odbudową naszej niepodległości. Wilson był tym, który w chwili największego natężenia wojny, w chwili, kiedy losy wojny się ważyły to na jedną, to na drugą stronę, kiedy sprawą polską szermowano na gruncie międzynarodowym ze stanowiska taktycznego, proklamował jako prezydent Stanów Zjednoczonych w swym orędziu do Senatu z dnia 22 stycznia 1917 r. w spo-

Historyczny dorobek śpiewaków w Polsce

(wyjątki z oprac. Rajmunda Hankego)

„Kultura chóralna narodu jest dziełem zbiorowego entuzjazmu, zbiorowego ofiarowego wysiłku – i jest własnością powszechną”. Nie jest to założenie teoretyczne. W 1936 r. z okazji 10-lecia Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych m.in. dowiódł tego dr Jan Niezgodą, sekretarz generalny Zjednoczenia. Na kartach historii kultury łatwo odczytać, że lata świetności tego ruchu związane są z dążeniami niepodległościowymi i wolnościowymi. Śpiew był siłą pobudzającą do patriotyzmu, do czynów szlachetnych, humanizacji codzienności. Historię Związku tworzyło wiele pokoleń śpiewaków i muzyków jeszcze przed jego oficjalnym założeniem. O ruchu śpiewaczym uformowanym na użytek narodowi i ideałom piękna, można wręcz mówić jak o mądrości historii, która wykreowała nowe narzędzia do urzeczywistniania Lepszego Świata; (poprzez włączanie najszerzych rzesz społecznych do wspólnot radośnie rozśpiewanych i rozkochanych w muzyce).

Podstawowe formy i metody działania społecznego ruchu muzycznego skryształizowane zostały jeszcze przed powstaniem Zjednoczenia, a nawet przed powstaniem Związku Wielkopolskiego. Były to zjazdy i zawody śpiewacze, potem z różną intensywnością kontynuowane przez całe XX stulecie. Do najpiękniejszych przykładów należy zliczyć: w Wielkopolsce

Impontujące zjazdy w Poznaniu, np. w 1914 r. odbył się z udziałem 94 kół (z grona 130 zrzeszonych w Zw. Wielkopolskim); śpiewał chór ogólny w składzie 1800 głosów męskich i 1300 – żeńskich; śpiewał Złączony Chór Westfalsko-Nadreński oraz z Górnego Śląska. W 1924 r. w II Wszechpolskim Zjeździe Śpiewaczym wzięło udział 8 tys. śpiewaków, w tym 2 tys. spoza Wielkopolski.

Na Górnym Śląsku Zjazdy były autentycznymi manifestacjami uczuć narodowych i okazją do spotkań z działaczami narodowymi. W 1913 r. prasa śląska pisała, że w związku ze Świętem Pieśni na Zadolu tłok na kolei przypominał ruch na miejskich kolejkach berlińskich; kursowały nadzwyczajne pociągi, a mimo to przedziały były zatłoczone; podobnie było na drogach, ścieżkach polnych i leśnych – ludzie zdążyli do Zadola piechotą, dojeżdżali umajonymi wozami. A osiem miesięcy przed Plebiscytem na Śląsku, który miał zdecydować o przyłączeniu tej dzielnicy do Polski (w 1920 r.), władze komunalne, kolejowe i plebiscytowe przeraziły się zjazdu na Zadolu – nie zezwolono na jego zorganizowanie, a Komisja Międzysojusznicza w Opolu stwierdziła, że „Tak wielkie zbiorowisko ludzi mogłoby spowodować publiczny niepokój”. Spodziewano się 20 tys. śpiewaków, a „cyfra ta „prawdopodobnie podwoi się przez dopływ ciekawych” – argumentowano. W latach

1920-1930 Śląski Zw. Śpiewaczy reprezentowany przez 16 okręgów zorganizował 172 zjazdy i zawody śpiewacze z udziałem 2.110 chórów i 83.531 śpiewaków, nadto 3 zjazdy ogólnos Śląskie z udziałem 440 chórów i 18.123 śpiewaków.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę trzeba było pójść

ogólnopolskiej doprowadzono w wyniku prac podjętych w 1922 r. w czasie Ogólnopolskiego Zjazdu w Warszawie. Dwa lata później na wniosek Związku Wielkopolskiego ogólnopolskiej przyjęto nazwę: Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, a 18 października 1925 r. w lokalu „Lutni”



Rajmund Hanke 1938-2012

dalej. Od 1922 r. w Związku Wielkopolskim zwracano uwagę, że „dawna zasada, by śpiewać po polsku, pielęgnować ducha narodowego, szerzyć miłość i wiarę w zmartwychwstanie Polski /.../ już nie starczy. (Nie starczy) śpiewać, lecz trzeba śpiewać poprawnie. Dziś stawia się wymagania, by każdy występ Koła miał podkład i choć początek artyzmu i zrozumienia Sztuki Pięknej” – głosił sekretarz generalny Związku Wielkopolskiego Kazimierz Tomasz Barwicki. Kierunek ten stopniowo wprowadzany był we wszystkich związkach regionalnych. Zadziwiające rezultaty osiągnano w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, czy w Katowicach. Jak Polska długa i szeroka liderzy związków śpiewaczych przekonywali, że muzyka oratoryjno-kantatowa jest szczytową formą pracy chóralnej, celem, do którego każdy zespół winien uporczywie dochodzić. Wykonywano też trudne utwory chóralne 4- i więcej głosowe, wystawiano najrozmaitsze sztuki teatralne z muzyką i śpiewem, mniejsze opery, wyjątki chóralne z oper polskich i obcych. Wykonawstwo wielkich, zarazem najtrudniejszych dzieł muzycznych nobilitowało chóry wśród najszerzych rzesz społecznych, zawiązywano stałą współpracę z wybitnymi twórcami muzyki, artystami scen zawodowych, profesjonalnymi orkiestrami. Do utworzenia federacji

w Warszawie w gmachu Filharmonii odbyło się zebranie konstytucyjne. Wybrano Radę Naczelną z prezesem Antonim Ponikowskim, wiceprezesami dr Henrykiem Opieńskim i Bolesławem Wallek-Walewskim, sekretarzem generalnym dr Janem Niezgodą, skarbnikiem Zygmunt Kaczyńskim i naczelnym dyrygentem Wacławem Lachmanem. „Przegląd Muzyczny” wydawany przez Związek Wielkopolski przyjęto jako organ Zjednoczenia. Polecono związkowi nawiązanie kontaktów i współpracy z kuratoriami szkolnymi oraz zintensyfikowanie działalności na terenach wschodnich. Warto to podkreślić: w odróżnionej Rzeczypospolitej przykładowo spełniana była misja historyczna stolicy. Polacy byli zakochani w Warszawie, a z serca Polski płynęły do różnych zakątków ziem polskich oraz Polonii liczne dowody solidarności i bezcenne działania. Ceniono zwłaszcza organizowane tam ogólnopolskie zloty zespołów śpiewaczych. Jest wiele kronikarskich zapisów o nadzwyczajnych gestach gościnności. Np. w 1922 r. uczestników Zjazdu Ogólnopolskiego, który odbywał się pod przewodnictwem ówczesnego Prezesa Rady Ministrów Antoniego Ponikowskiego, zarazem Prezesa Zjednoczenia, tenże gościnnie podejmował w apartamentach gmachu Rady Ministrów i w przylegającym doń ogrodzie. W czasie Zjazdu

chóry koncertowały w Filharmonii i uczestniczyły w uroczystym przyjęciu w Ratuszu wydanym przez Prezydenta Miasta Warszawy. Takie i inne dowody serdeczności jednolitej organizacji przyjęto nazwę: Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, a 18 października 1925 r. w lokalu „Lutni”

chóry koncertowały w Filharmonii i uczestniczyły w uroczystym przyjęciu w Ratuszu wydanym przez Prezydenta Miasta Warszawy. Takie i inne dowody serdeczności jednolitej organizacji przyjęto nazwę: Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, a 18 października 1925 r. w lokalu „Lutni”

chóry koncertowały w Filharmonii i uczestniczyły w uroczystym przyjęciu w Ratuszu wydanym przez Prezydenta Miasta Warszawy. Takie i inne dowody serdeczności jednolitej organizacji przyjęto nazwę: Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, a 18 października 1925 r. w lokalu „Lutni”

chóry koncertowały w Filharmonii i uczestniczyły w uroczystym przyjęciu w Ratuszu wydanym przez Prezydenta Miasta Warszawy. Takie i inne dowody serdeczności jednolitej organizacji przyjęto nazwę: Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, a 18 października 1925 r. w lokalu „Lutni”

no dzięki temu, że Zjazd w Poznaniu był wkomponowany w obchody 10-tej rocznicy odzyskania niepodległości Państwa, odbywał się w czasie prezentacji dorobku gospodarczego Polski prezentowanego na Powszechnej Wystawie Krajowej. Jednocześnie Zjazdowi towarzyszył Wielki Festiwal Muzyki Polskiej, odbywający się przez kilka dni z koncertami dawnej muzyki polskiej i koncertami symfonicznymi w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Warszawskiej i najwybitniejszych solistów. Po latach prof. dr hab. Stanisław Szajek uznał restytuowanie tego symbolu jednoci i współzycia narodów słowiańskich za jedno z najważniejszych zadań śpiewactwa wielkopolskiego. „Głos ten będzie stale wracał aż zjazdy chórów słowiańskich staną się normą w świecie funkcjonującym normalnie”. Tym bardziej w kontekście wskazań Papieża-Polaka Jana Pawła II, że Europa powinna oddychać dwoma płucami. I także w kontekście prób wznowienia Zjazdów Chórów Słowiańskich, czy też Zjazdów Chórów Środkowej Europy inicjowanych w okresie przełomu XX/XXI wieku przez Oddział Śląski PZChIO. Idea zbratania zyskała powszechną aprobatę. W imię przekonania, że żyjemy razem w Europie, doprowadzono nawet do utworzenia Słowiańskiego Związku Śpiewaczego (1927/28), a jego pierwszym prezesem został dr Leon Surzyński, wybitny Wielkopolań, poseł na Sejm II RP. Inicjatywie tej towarzyszyło święte przekonanie – jak napisał Surzyński: w dziedzinie pieśniarstwa jesteśmy jako pobratymcy tak blisko spokrewnieni. Zbliżenie w tej dziedzinie da niewątpliwie oczekiwanie, a dla Słowiańszczyzny i całej ludzkości błogostawione skutki”. Myślę, że siła tego przekonania mimo upływu lat nie wygasła i nadal czeka na spełnienie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że siła organizacyjna Zjednoczenia Polskich

Związków (później Zespołów) Śpiewaczych i Muzycznych tkwiła od jego zarania w związkach regionalnych, dzisiejszych Oddziałach PZChIO (do przemianowania i zmiany struktury organizacji doszło w 1973 r.). Natomiast przykładem pięknej współpracy między oddziałami PZChIO i to w aspekcie wymiany międzynarodowej od 1993 r. może być Święto Śląskiej Pieśni Chóralnej „Trojok Śląski” organizowane corocznie z Unią Chórów Czeskich, Zrzeszeniem Śpiewaczo-Muzycznym w Republice Czeskiej i Oddziałami PZChIO w Bielsku oraz Śląskim, przemennie po polskiej i czeskiej stronie Olzy. „Trojokowi” towarzyszy Nagroda im. S. Moniuszki za wybitne zasługi w upowszechnianiu społecznego ruchu muzycznego na Śląsku polskim i czeskim, jedyna tego typu w Środkowej Europie. Z IDOCO, Międzynarodową Organizacją Ruchu Kulturalnego w Linzu Oddział PZChIO w Lublinie wyłansował Chortage w Lublinie. To dobry przykład bezpośredniej współpracy Oddziałów ze związkami partnerskimi w Europie.

Zgodnie doceniano rolę wielkich festiwali w upowszechnianiu śpiewu zbiorowego, podnoszeniu poziomu wykonawczego i doboru repertuaru. Lista jest obszerna. Przykładowo wymienić można Festiwal z okazji „Roku Chopinowskiego” oraz Muzyki Ludowej (1949 r.), Muzyki Polskiej (1950), Wielkie Ogólnopolskie Festiwale w Poznaniu w 1957 r. – z udziałem 9 tys. uczestników, w 1962 r. – 12 tys. Wysokie uznanie chórów krajowych i zagranicznych zdobył Międzynarodowy Festiwal Chóralny w Międzyzdrojach. Wielką sławą cieszy się „Legnica Cantat”, „Pieśń o morzu” w Wejherowie, czy „Cantio Lodziensis” w Łodzi. Jesteśmy organizatorami wieloetapowego Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a cappella Dzieci i Młodzieży z finałem w Bydgoszczy.

Dokończenie na str. 8



„Księga najstarszych polskich chórów w kraju i za granicą” ukazała się w 2007 roku.

Wymagajcie od siebie, nawet jak inni nie będą od Was wymagali Polak – stan umysłu

Kiedy Krystian Kazimierzuk zadzwonił, bym napisała felieton Patriotyzm w rodzinie, trochę mnie sparaliżowało. Zmusiło do myślenia. Zaznaczyłam, że tekst nie będzie pozytywny jak dotrę do - moim zdaniem - niedobrej dzisiejszej edukacji historycznej. Dostałam zielone światło. Wiwisekcja patriotyzmu zajęła trochę. Wyszło: patriotyzm=staranie się + wrażliwość.

W Słowaku miałam szczęście być uczennicą Krystyny Jondro, niezwykłej profesor historii. Mawiała: piszcie co dyktuję, z książek się nie dowiecie i na blachę. Z moim temperamentem, właśnie historia mnie ratowała już od 5 klasy, bo łatwo wchodzi, działa na wyobraźnię, daty się układają i można gadać w nieskończoność. Więc przy naciąganiu poprawnym zachowaniu w podstawówce, udział w olimpiadach ratował mi tyłek. Ale jej nie czułam. W liceum, też nie, choć byłam w elicie „piątkowiczek”.

Na osiemnastkę od Taty dostałam album „Historia Polski w malarstwie i poezji” i podpis: Pamiętaj zawsze „Bóg, honor, Ojczyzna”. Wylądował na ponad 20 lat w szafce. Na studiach poznawałam kraje Europy (autostop), zakochałam się zwłaszcza w starej Francji. Patriotyzm, ten drażniący garb rozdził raczej bunt, jak do bani jest u nas, a jak się lepiej żyje gdzieś. Zostałam wuefistką, dziennikarką, w końcu mężatką, mamą. I wychowując dzieci – kurą domową z własną firmą, bo tylko tak ogarnialiśmy życie. I wiele lat patriotyzm właściwie jak cień pojawiał się z okazji ważnych spraw kraju, świat, zwycięstw sportowców, sukcesów rodaków w różnych dziedzinach życia.

Pogubiłam też wiarę. Myślałam, że dam radę w życiu wszystko sama, a potem z mężem, pouklądać. Trójka dzieci i proza życia. I właśnie na tym ugorze zaczął się mój patriotyzm i wiara. Bo patriotyzm, to staranie się i wrażliwość.

Rodzina, szkoła, praca narzuciły mi rytm - odnalazłam sens. Najpierw Boga, powolutku. Aż stał się najpierwszy. I ruszyła układanka. Nauczyłam się służyć innym, świadomie. Tym co mam. Energią, pomysłami, pisaniem reklamacji, bezpłatną gimnastyką w szkole dla pań, prezesowaniem ogródkom działkowym, wysłuchiwaniami niezliczonych problemów i opowieści. Dwa lata temu zaczęłam pracę ze

starszami (historia zatoczyła koło, bo do Francji jeździłam właśnie jako wolontariuszka do domów opieki :-).

Kiedy dzieciaki ciut podrosły odrodziła się pasja miłości do Gór. Niedługo się wspinałam, nie tylko w Polsce. Ale już nie marzyłam o K2 (której stóp dotykałam) ale wszystkich, od najmniejszych - byle rodzinie. Przewadził mnie szlakami papieskimi Jan Paweł II. Do dziś to robi, a od męża dostałam - uwaga NIEWIARYGODNE - krzyż, malutki, drewniany, wyszczerbiony, który kardynał Karol Wojtyła podarował lata temu turyście na szlaku, by miał siłę zdobyć szczyt. No i jak prosił papież, rodzinie pilnujemy Jego szlaków :-).

Nauczyłam się pokory, prawdy, pokonywania siebie, dążenia by pozbywać się egoizmu. I nadal jestem na pierwszej linii walki gdy dzieje się niesprawiedliwość, krzywdą. Ale cenię i doceniam właściwie wszystko. Staram się każdego dnia być w pełni tego, co mam. Odpowiedziało się we mnie pytanie z „Wilka stepowego” H. Hessego - Żyj, jak możesz żyć w przyszłości, jeśli nie ma cię w teraźniejszości?

Patriotyzm to imperatyw moralny starania się. Zostać i być dobrym człowiekiem, w każdym zawodzie, czynności, wyborze. A jego pełnia zamyka się w Chrześcijaństwie. Bo Polska zrosnięta z Chrześcijaństwem, przetrwała z krzyżem, Matką Bożą, Bogiem. Duch walki o Polskę trwał w krzyżu na piersi, w dłoni, na ustach. I oczywiście, że można nie wierzyć, a kochać Polskę...ale nie w pełni rozumieć. I oczywiście, że można być dobrym patriotą w pełni na obczyźnie, ale trzeba się po prostu starać.

Historii nie nauczymy się wyłącznie w szkole. Bo nawet jak umiemy, to bez rodziny i autorytetów moralnych, nie odcujemy. Wściekam się na edukację, bo często kaleczy i obrzydza historię. Jeśli czwartoklasista w jednym rozdziale zaczyna od Krewy (1385), a kończy z Noblami wielkiej Marii Skłodow-

skiej-Curie i taranuje po drodze całą historię Polski, to co z tego wyniknie? Jeśli datami Wiosny Ludów określa się pragnienie wolności zwykłych ludzi...

Jak nie pochrzanić dat, nazwisk. Jak wyobrazić sobie taki szmat czasu? Jak polubić przedmiot? Koszmar. Jak jeszcze kiepski nauczyciel się chce wykazać i gnębi, to z patriotyzmu robi się wróg! Gdy jednak nauczycielowi się chce i widzę, jak mój młodszy syn zasada się na mnie z notatkami i zachwycony opowiada o ewolucji człowieka, jak opowiada o Grunwaldzie i Krzyżakach i dodaje „mamo, jakie to niesamowite”, a starszy buntownik mówi o postrzelonej historyczce, że gada rewelacyjnie - to sama zaczynam kochać Panią od historii. I liczę, że gdy w szkole będzie zgodnie z projektem więcej godzin, to maluchy i starsi powędrują do ludzi uczyć się ich historii, zobaczą więcej Polski (bo patriotyzm to też przyroda, geografia, architektura, polski, gwara, środowisko itp.), przeżyją ją. Oby przestoga sentencji widniejącej w Auschwitz: Kto nie pamięta historii skazany jest na jej ponowne przeżycie” była dla nas XI przykazaniem.

W naszym domu mawiamy: ucz się tyle ile potrafisz, staraj się jak najlepiej. Jak nawalisz, to odpowiedź sobie dlaczego. Nawet jeśli czegoś nie znosisz, naucz się uzasadnić dlaczego. Razem się uczymy włączyć do polskiej. My, rodzice niesiemy historię i dbamy o jej wymiar tu i teraz. Nie wspominałam o Bogu, bo Bóg to po prostu styl życia w miłości do świata. Niedawno, rodzinie oglądaliśmy „Dywizjon 303 Prawdziwa historia”. Moim zdaniem ważny, nie przegadany, ciekawy, prosty. Uderzyła mnie scena spotkania króla Jerzego VI z naszymi lotnikami. Uśmiechał się słysząc polskie nie-do-wy-powiedzenia nazwiska. Potem Szwajcar, Niemiec, Rosjanin, Czech. Każdy mimo innego pochodzenia twierdzi, że jest Polakiem. Król Jerzy w końcu stwierdza: ro-



Syn w czasach rycerskich

zumiem, Polak - to stan umysłu. Ciarki przeszły.

Mam wrażenie, że jestem częścią tego wysiłku, chwały, porażki. Bo noszę w sobie ducha moich przodków. Ich walkę, staranie, miłość, tragedię, radości, zwycięstwa. Bo się staram.

I wciąż przypominam słowa moich guru, Jana Pawła II „Wymagajcie od siebie, nawet jeśli inni od was nie będą wymagali” i niezjącego ks. Janka Kaczkowskiego, nazywanego się „onkocelibrą” kapłana ponad podziałami kleru, władzy, polityki, wiary, założyciela Hospicjum w Pucku: „Bardzo was proszę, byście wymagali od siebie w najmniejszych sprawach, byli trochę więcej niż przeciętni, dawali z siebie coś ponad przyzwoitość”.

To tyle. Zawołałam męża. - Czytaj - mówię. - Sprawdź czy strawny. - Gdybym Cię nie znał, powiedziałbym, że kiepski - odpowiada. - Wielu ludzi czuje się patriotami na moment. Ty nadmiernie wszystko

przeżywasz. Ja się uczyłem patriotyzmu od Franka Dolasa. Byłem lebkim, kiedy zobaczyłam w Parku Kościuszki Wieżę Spadochronową i usłyszałem historię. Zaraz wstąpiłem do harcerstwa. I czekałam kiedy wybuchnie wojna, bo chciałem oddać życie za kraj, walczyć z wrogiem. Czemu nie napiszesz o tych, którzy byli patriotami i przed, i po wojnie? Czemu nie zapytasz czy uczymy się od Nich - dodał Wojtek. Zaczęliśmy się zastanawiać czy sama wiedza historyczna wystarczy? Czy doceniamy to, co dla nas zrobiono, w czasach chyba jeszcze trudniejszych...komunistycznych. Dlaczego zachwyamy się Szymborską, a zapominamy o Orkanie, generale Nilu, Popiełuszcze, Wykłętych, Pileckim Patrze na moich starszuchach w domu opieki. Iluż z nich budowało ten kraj i do dziś dumnie nazywa się Polakami. Jakąż dla nich nasza historia była zwykłą codziennością. Sami oceńcie.

Justyna Cyrus



Zofia Bytomska, (91 l) urodziła się na Polesiu w Dawidgródku, na Białorusi dzisiejszej. Ojciec Władysław Kudzajew był człowiekiem wykształconym w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu, Legionistą, Piłsudczykiem. Józef Piłsudski bywał w ich domu na Polesiu. W drugiej połowie września 1939 r. Niemcy wywieźli jej rodzinę (jak większość Polezuchów) na Syberię. Rodzina była zamożna, stracili wszystko, poza tym, co weszło do walizki. Z babcią i 4 dziećmi upchanymi do wagonu towarowego pojechali w nieznaną. Na Syberii zostali przyjęci przez tubylców serdecznie. Tata i Zosia pracowali przy wyrębie lasu, mama w szkole (była polonistką, ale znała świetnie rosyjski). Było ciężko, żywność na kartki, ciężka praca, zimno, ciasno (w niedużym, cztero-izbowym baraku żyły 4 rodziny). Do Polski wrócili w czasie Wielkonoce 1946 r. pod Opole. Większość mieszkańców stanowili Polezuchy i inni przesiedleńcy. Patrzone na nich wilkiem, nazywano dziadami. Brat matki odnalazł ich i zabrał do siebie, do Tułowic. Tam zaczęli nowe życie. Pani Zofia opowiada z uśmiechem, jak jeździła załatwiać różne interesy do Jorgusia, czyli gen. Jerzego Ziętka. - Byłam wygadana i obrotna, to mnie wysłał. Załatw, a to szkołę, a to kino, a to jakieś potrzebne zgody na inwestycje. To był cudowny człowiek, serdeczny i niesamowicie skuteczny - opowiada. Zapytana czy czuje się patriotką, zachnęła się: cóż za głupie pytanie? A jakże, przecież tyle wycierpieliśmy i zawsze tęskniliśmy za Polską. Po prostu. Zapytana skąd ma taką pogodę ducha i siłę odpowiedziała: Kiedy wróciliśmy do Polski, byłam tak podekscytowana, że na peronie podbiegłam do obcego człowieka i wykrzyczałam: Wreszcie wróciliśmy! Zapytał: kto wrócił? - Mówię: my, wszyscy, tylko Babcia na Syberii umarła. Odpowiedział: a moja cała rodzina wyszła kominem... - Długo nie mogłam w te wszystkie okropieństwa uwierzyć. My nie wiedzieliśmy nic o wojnie. Mnie się udało, jak mam nie być szczęśliwa - pointuje Zofia Bytomska.



Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka w Chorzowie

41-500 Chorzów, ul. Dąbrowskiego 36
tel/fax: 032-2411-712, 501 519 767

Rok założenia 1995

ORGANIZACJA POZYTKU PUBLICZNEGO
KRS 000025586

Naszym statutowym celem jest wspieranie chorzowskiej młodzieży w zakresie rozwijania jej zainteresowań uzdolnień oraz pomoc w rozszerzaniu bazy materialnej i dydaktycznej chorzowskich szkół.

Przekazując 1% podatku dochodowego wspomagasz chorzowską oświatę oraz uczniów chorzowskich szkół.

Numer naszego konta:
81 105 012 431 000 0022 0696 9467

Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka z siedzibą w I Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego, ul. Dąbrowskiego 36, 41-500 Chorzów.

Matematyka, a sprawa polska...

Skończyła się wojna – to przelewanie krwi z pustego w próżne...

Hugo Steinhaus

Kiedy redaktor wydawnictwa, w którym zawarty jest ten artykuł, zaproponował mi napisanie „czegoś”, co kojarzyłoby odzyskanie niepodległości w 1918 roku z osiągnięciami polskiej nauki, a w szczególności z osiągnięciami polskich matematyków, natychmiast przypomniał mi się epizod z jednej z moich ulubionych książek, jaką jest „Klub Pickwicka” Karola Dickensa. Tytułowy bohater, podczas swoich podróży i obserwacji dziewiętnastowiecznej Anglii, spotyka się z wydawcą lokalnej gazety, chwaleńcem swego reportera, któremu udało się napisać artykuł pod tytułem „Metafizyka w Chinach”. Na pytanie pana Pickwicka, czy autor przeprowadził odpowiednie badania, podróżując po Chinach, padła odpowiedź: „Ależ nie. Przeczytał w Encyklopedii Brytyjskiej zawartość hasła „metafizyka” oraz hasła „Chiny” i połączył je ze sobą. Przygotowując się do napisania tego artykułu i analizując dostępne mi materiały, które mógłbym w nim wykorzystać, przez dłuższy czas miałem wrażenie, że moje działania przypominają pracę owego redaktora z książki Dickensa. Po pierwsze, nie będąc historykiem, miałem świadomość, że wszelkie moje odwołania się do historii, a zwłaszcza moja interpretacja faktów, będzie obciążona błędem uproszczenia. Po drugie, pomimo tego, że grono matematyków nadało mi tytuł doktora matematyki, a więc powinienem uważać się za matematyka, to jednak, w mojej ocenie, jestem bardziej dydaktykiem matematyki niż znawcą historii matematyki. Dlatego też, podobnie jak tamten redaktor, zająłem się krótką analizą semantyczną słów – „niepodległość” i „matematyka”, a w konsekwencji również pojęciami bezpośrednio z nimi związanymi. Zaczęłam od niepodległości – słowa przywołującego wzniosłe skojarzenia; słowa, które posiada szczególne znaczenie dla Polaka – obywatela kraju, który po ponad stuletnim okresie nieistnienia na mapie świata – w 1918 roku właśnie ją odzyskał. Podświadomie spojrzęłam na wiszące na ścianie zdjęcie Strzelców Lwowskich2 – wśród nich mój dziadek Józef Pawłowski w studenckiej czapce – najmłodszy z nich. Potem wzrok przesunął się na wiszący obok, srebrną nicią haftowany, wizerunek Naczelnika Józefa Piłsudskiego – pamiątka ofiarowana tym, którzy walczyli o odzyskanie niepodległości. Następnie na medale obu dziadków za udział w wojnie polsko – bolszewickiej oraz na inne pamiątki związane z udziałem moich przodków w powstaniu listopadowym i styczniowym. Przypomniałem sobie, z jakim pietysmem o Naczelniku mówili moi dziadkowie – wspominali, że gdy zbliżyła się Jego

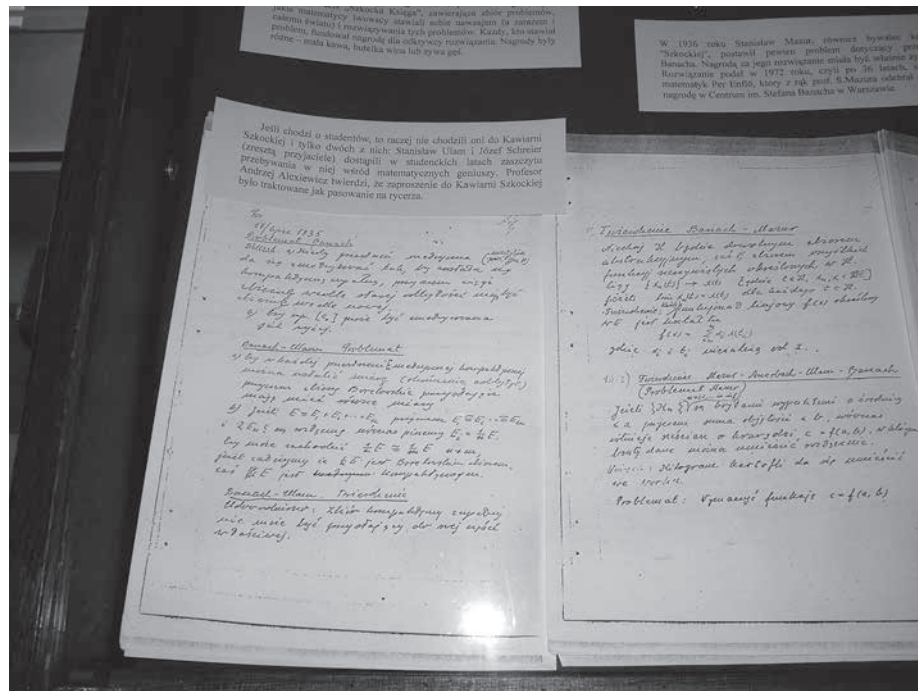
urodziny, przygotowywano się do nich jak do domowego święta. Z rodzinnej biblioteki, na exodus po wygnaniu ze Lwowa w 1945 roku, zabrano dwie książki – Świt wielkiego dnia – wspomnienia Zuli Piłsudskiej z dzieciństwa Ziuka i Orleń – bracia mojej babci – byli przecież wśród nich... Wspomnienia te powinny być rozważania na temat niepodległości w tym miejscu zakończyć... Kształcony przez praktykę matematyczną umysł zmusza mnie jednak do głębszego zastanowienia się nad istotą tego słowa. Uświadamia mi, że ma ono konotacje o wiele szersze niż tylko niepodległość państwa. „Niepodległy” oznacza przecież „nie podległy”, czyli – wolny. A jeśli wolny, to od czego lub od kogo i w jakim zakresie?... Gdy w mojej świadomości przywołuję słowo „wolność”, to podświadomie łączę je, w myśl francuskiego hasła „wolność, równość, braterstwo”, z tymi dwoma pozostałymi – „równością i braterstwem”. I natychmiast pojawia się pytanie: czy w chwili odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 roku, te dwa elementy towarzyszyły konsolidacji ziem różnych zaborów pod wspólną nazwą „Polska”? Moja znajomość historii mówi mi, że niestety nie. Czyż nie zaniedbano wtedy dążenia do integracji narodowościowej polskiego społeczeństwa przez marginalizację rozwoju terenów wschodnich, zamieszkałych przez inne niż polska grupa etniczna oraz kasację autonomii Śląska, która przyniosła tragiczne efekty w kilkanaście lat później, gdy utraciliśmy ponownie wolność i to w zakresie nieporównywalnym z zaborami? Czyż nie skłócono inteligencji przez przeniesienie z okresu zaborów do współczesności programowej niechęci do Żydów? „Getto ławkowe”, „nie kupuj u Żyda” i inne podobne „akcje” polskich narodowców były na rękę ówczesnym władzom – znaczący odsetek inteligencji stanowili przecież Żydzi, a że inteligencja trudniej ulega propagandzie szerzonej przez władzę, zatem zgodnie ze starą zasadą: divide et impera...

Czyż nie zaniedbano rozwoju edukacji na wszystkich jej poziomach? To, że zaborcy stawiali ograniczenia lub zakazy, uniemożliwiające jej wielokierunkowy rozwój, stanowiło tylko jedną stronę medalu. Drugą było nasze – niestety obserwowane również dzisiaj – zaściankowe spojrzenie na świat, spowalniające rozwój młodego pokolenia. Dominowały w tym dwa elementy. Pierwszym było nieodpowiednie przygotowanie kadry nauczycielskiej kształcącej dzieci, zwłaszcza na terenach wiejskich – a przecież tereny te stanowiły zdecydowaną większość krainy. Drugim – dyskryminacja

w edukacji młodego człowieka musiała być zatem gotowość do militarnej obrony kraju. A ponieważ w dalszym ciągu obowiązywała zasada: żołnierz ma spełniać rozkazy, a nie myśleć, więc szeroki dostęp do edukacji nie był potrzebny. Dodatkowo, w gorzej wykształconym społeczeństwie łatwiej przekonać obywatela, aby proces myślenia scedował na innych. Radość z odzyskanej niepodległości, połączona z mitologizowaniem postaci, które się do niej przyczyniły, sprzyjała takiej polityce. Wygodniej jest ufać i wierzyć, niż myśleć i wątpić. Łatwiej jest się „narodowo bałamucić”, aby zyskać miano „prawdziwego patrioty”, niż zrozumieć, na czym polega patriotyzm... No właśnie – myśleć... Najwyższa pora więc na analizę słowa „matematyka”. Myśleć samodzielnie jest rzeczą trudną, bo wymaga wysiłku – trzeba najpierw zdobyć odpowiednią wiedzę przez systematyczną naukę, potem nauczyć się tę wiedzę krytycznie analizować i wreszcie, po wnikliwej analizie dopiero w odpowiedni sposób zastosować. Dodatkowo każda dziedzina nauki ma swoją własną specyfikę rozwoju. W przeważającej większości przypadków proces twórczy opiera się w każdej z nich na wielokrotnych doświadczeniach i cierpliwej obserwacji. Skojarzenie tych dwóch elementów daje dopiero podstawę dla procesu myślowego tworzącego teorię – odkrycie. Na domiar złego nie ma ogólnych recept osiągnięcia sukcesu – najczęściej trzeba je dopiero stworzyć lub

dobnych mu umysłów. Kocha spokój, swoje osiągnięcia prezentuje w czasopiśmie, czytanych tylko przez takich, jak on (inni, tego, co napisze, po prostu nie rozumieją), a ewentualne problemy i wątpliwości listownie wymienia z podobnymi mu umysłami. O ile w ogóle to robi, bo często ma naturę introwertyczną – dyskutuje więc sam ze sobą. Jeżeli do tego dodamy fakt, że rozwój każdej teorii matematycznej jest rozłożony w czasie – trwa kilkanaście, kilkadziesiąt a nawet kilkaset lat, to zjawisko, które na całym świecie znane jest jako Lwowska Szkoła Matematyczna było pod każdym względem absolutnym fenomenem. Lwowska Szkoła Matematyczna stanowiła grupę polskich matematyków, na czele z Stefanem Banachem7 i Hugonem Steinhausem8, zamieszkałych we Lwowie i pracujących na wyższych uczelniach Lwowa w okresie przed II wojną światową. Czołowymi przedstawicielami grupy oprócz Banacha i Steinhausa byli: Stanisław Ulam9, Herman Auerbach10, Leon Chwistek11, Stanisław Saks12, Juliusz Paweł Schauder13, Stanisław Mazur14, Marek Kac15, Władysław Orlicz16, Zygmunt Wilhelm Birnbaum17, Meier Eidelheit18, Stefan Kaczmarz19, Antoni Łomnicki20, Władysław Nikliborc21, Józef Pepis22, Stanisław Ruziewicz23, Włodzimierz Stożek24 i Menachem Wojdyłowski25. Ich ulubionym miejscem spotkań była nie uczelniana sala wykładowa a znana we Lwowie Kawiarnia Szkocka26. Tu toczyły się dyskusje na tematy

rotnie. Postanowiono więc założyć specjalny zeszyt, przechowywany stale w kawiarni, w którym każdy miał prawo wpisać problem do rozwiązania (zwyczajowo nazywany problematem). Tak powstała legendarna Księga Szkocka27. Zagadnienia w Księdze Szkockiej opatrywano datą, nazwiskiem i informacją o nagrodzie, którą ofiarował autor zagadnienia autorowi rozwiązania. Wysokość nagrody zależała od trudności zadania. Za najprostsze można było wygrać jedynie kawę, małe piwo albo 10 dkg kawioru, za trudniejsze – obiad w restauracji lwowskiego hotelu George albo żywą gęś. Nagrodą za rozwiązanie najbardziej skomplikowanych problemów było na przykład fondue à la creme, serwowane w restauracji w Genewie. Niektóre problemy z tej książki znalazły rozwiązanie dopiero wiele lat po ich zapisaniu28. Lwowska Szkoła Matematyczna zajmując się praktycznie wszystkimi dziedzinami matematyki, stworzyła przede wszystkim podstawy analizy funkcjonalnej – dziedziny matematyki, której twierdzenia stanowią dzisiaj narzędzia dla rozwoju wielu współczesnych teorii – nie tylko matematycznych. Bogactwo uzyskanych wyników spowodowało, że w 1929 r. grupa ta założyła we Lwowie czasopismo Studia Mathematica, poświęcone nie tylko analizie funkcjonalnej. W krótkim czasie stało się nie tylko organem Lwowskiej Szkoły Matematycznej, ale jednym z najważniejszych, w skali światowej, czasopism matematycznych. Oprócz tego Szkoła miała świadomość potrzeby kształcenia nowych kadr naukowych, dlatego stale opracowywano oraz uaktualniano podręczniki akademickie, które do dziś stanowią cenne źródło wiedzy matematycznej dla studentów nauk ścisłych. Oryginalne formy pracy przedstawicieli tej grupy przeszły do legendy. Stefan Banach, najpopularniejszy przedstawiciel Szkoły, rzadko pracował przy biurku. Najczęściej przebywał w Kawiarni Szkockiej, a po jej zamknięciu potrafił pójść do czynnego całą dobę dworcowego bufetu i przy piwie kontynuować rozmyślenia. Po całonocnej „sesji” pojawiał się następnego dnia w Szkockiej z plikiem karteczek zawierających rozwiązanie problemu. Sława Banacha szybko rozeszła się po świecie. Wielokrotnie jednak odrzucał oferty pracy na różnych uniwersytetach. Był bardzo przywiązany do Lwowa, najlepiej czując się w otoczeniu swoich przyjaciół w Kawiarni Szkockiej. Doskonale ilustruje to następujący epizod. W latach trzydziestych do Lwowa kilkakrotnie przyjeżdżał profesor John von Neumann29, (współtwórca pierwszego komputera), aby zaproponować Banachowi pracę w Stanach Zjednoczonych, w zespole Norberta Wienera, (nazywanego ojcem cybernetyki). Ostatni raz Wiener przysłał von Neumanna do Lwowa w lipcu 1937 r. Rozmowa miała podobno następujący przebieg: – Jakże uposażenie daje profesor Wiener? – zapytał Banach. Neumann wręczył mu czek z napisaną jedynką.



Fragment Księgi Szkockiej z problematami Banacha, Mazura i Ulama

przeciętny „Polak mały” wiedział, kto to był Kościuszko, Sobieski i Piłsudski, ale tylko niewielu „małych” i „dużych” Polaków wiedziało, kim byli Domeyko3, Malinowski4 czy Strzelecki5, chociaż w krajach, w których działali, byli bohaterami narodowymi i pamiętano o nich, nie tylko stawiając pomniki.6 Mam świadomość tego, że na krytyczną ocenę mogę pozwolić sobie dzisiaj, na podstawie wiedzy o tym, co stało się później. Wtedy taka polityka edukacyjna miała niestety uzasadnienie – generowała ją sytuacja międzynarodowa oraz odziedziczona przez tradycję niechęć do narodów i państw ościennych. Priorytetem

odkryć, a na to trzeba czasu i cierpliwości... Dziedziną wiedzy, która wymaga wyjątkowej wytrwałości i cierpliwości, jest matematyka teoretyczna. Jej jedynym narzędziem jest logiczne myślenie. W matematyce nie ma drogi specjalnej dla królów – tylko ścisły logiczny dowód tworzy kolejny etap w rozwoju teorii. Matematyka nie potrzebuje laboratoriów ani kosztownych narzędzi obserwacyjnych – wymaga jednak czegoś bezcennego – odpowiednio ukształtowanego umysłu. Taki umysł pojawia się stosunkowo rzadko w społeczeństwie. Realizuje się w zaciszu uniwersyteckiej biblioteki i kształci kolejną niewielką grupę po-

matematyczne w swobodnej kawiarnianej scenarii. Wiek, pochodzenie, sytuacja materialna czy światopogląd nie miały żadnego znaczenia – liczył się tylko talent. Spotkania najczęściej trwały długo. Jedną z takich matematycznych sesji w Kawiarni Szkockiej trwała 17 godzin. Często w takich spotkaniach brały udział sławni matematycy z Warszawy lub Krakowa, a nawet z zagranicznych uniwersytetów. Pomysły, teorie, twierdzenia oraz ich dowody początkowo notowano na marmurowych blatach kawiarnianych stolików, które rano pracownicy zmywała sprzątaczką. W ten sposób wiele odkryć matematycznych przepadło bezpow-

Klub Miłośników Historii
Akademicki Zespół Szkół Ogólnokształcących
Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka
 zapraszają na

XVII Bieg Chorzowski Niepodległości

Patronat honorowy:
 Prezydent Miasta Chorzów
 Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

9 LISTOPADA 2018 r.

godz. 9.00 - Msza św. w kościele pw. św. Franciszka z Asyżu, ul. Franciszkańska 1

godz. 10.00 - Start biegu, ul. Franciszkańska